

Recenzja: Hijiri HCI-R10

Opublikowano 9 grudnia 2018



Już było to wyjaśniane w recenzji szczytowego Hijiri „Million” Kiwami, ale na wszelki wypadek przypomnę, że trzy lata temu stworzona marka Hijiri to dziecko japońskiego Combak Corporation, a zatem coś spod skrzydeł mistrza Kazuo Kiuchi. Każdy audiofil słyszał o starszej marce Harmonix i jej znakomitych kablach, ale Harmonix dla kabli to już przeszłość, teraz nastał Hijiri. W sumie to kontynuacja, ale z mocnym przeskokiem, jako że surowce są inne i technologia zmieniona. Nie zmieniło natomiast się to, iż wciąż to droga do ideału – z założenia najlepsze na świecie kable w swoich przedziałach cenowych. I nie są to czcze pogrózki, zważywszy że Combak Corporation to nie tylko sławny Harmonix (przy którym zostało to wszystko, co nie jest kablem i elektroniką, czyli podstawki, platformy, dociski, ustroje akustyczne itp.), ale też nie mniej sławne marki Reimyo i XRCD. Pierwsza sprzętowa, druga płytowa, obie każdemu audiofilowi wiadome – bo któż nie słyszał o sławnej elektronice Reimyo i nie miał w uszach dźwięku płyty XRCD?

Zaznaczę jeszcze, że nie przypadkiem przypisałem rzeczownikowi Hijiri rodzaj męski, jako że znaczy „mistrz” lub „przewodnik”, a z kolei też przypisany temu szczytowemu interkonektowi określnik Kiwami oznacza „kres” albo „dojście”. Tym razem z kresu wracamy zaś na początek; model nazwany po prostu Hijiri HCI-R10 jest najtańszym interkonektem Hijiri, nie zaopatrzonym w dodatkowe przymioty. Ale zarazem najtańszym i też drugim od góry, albowiem seria Hijiri obejmuje zaledwie dwie pozycje.

W tej najtańszości także z innego powodu przewrotnym, bo wersja RCA kosztuje za jeden metr przystępne 3 790 PLN, ale z wtykami XLR już 7 590 PLN, ponieważ to nie same odmienne wtyki, ale też cała podwojona przewodząca struktura wewnętrzna. Sami będziemy jednak skromni i ograniczymy się do tej tańszej RCA.

Budowa



Mała naklejka na boku wszystko ciekawym wyjaśnia.

Kabel przybywa do użytkownika w tekturowym pudełku, po japońsku wykwinnym. Dbłość o każdy szczegół otoczenia, tak by przynosił oczom radość, to w Japonii zakorzeniona od stuleci tradycja i zgodnie z nią pudełko jest pokryte satynową powłoką w stylizowane kwiaty i srebrzyste pasemka. W dotyku przypomina pergamin i ładnie się prezentuje, bez żadnej krzykliwości pomimo białego tła. We wnętrzu, w pergaminowej bibułce, spoczywa interkonekt, opatrzony certyfikatem producenta z namiarami wszelkiego typu adresów i telefonów, a także z krótką glossą o jego wyjątkowości, zawierającą same ogólniki poza konkretną uwagą o miedzi najwyższej czystości, ale bez wyszczególniania specyfikacji. Konkretna za to pada obietnica bycia najlepszym w swoim przedziale cenowym na bazie najlepszej rozdzielczości, trafności tonacyjnej, nasycenia i detaliczności. I jeszcze z konkretów naklejka na boku opakowania, informująca o długości 1,0 metra i niepoślednim fakcie wykonania zawartości w Japonii.

Odnośnie spraw konstrukcyjnych, to więcej nie dowiemy się znikąd. Producent dawno temu obrał taktykę nie epatowania danymi technicznymi, te zostawiając sobie, natomiast nabywca, czy jakkolwiek słuchacz, ma być jedynie pod wrażeniem brzmienia, a nie nacytania się jakichś cyferek i opisów technicznych. Pozostaje więc poza słuchaniem jedynie ogląd zewnętrzny i pod tym względem mamy do czynienia w dużym stopniu z analogią do dawnych przewodów Harmonix z najniższego stopnia oferty, a mimo to z wyżyn jakościowych. Kable są niezbyt grube, grubość im niepotrzebna. Pomimo to dosyć sztywne, ale w pełni zginalne, osłonięte lśniąącym, twardym opłotem o bardzo gęstym ściegu. Na środku jednego czerwona a drugiego czarna opaska ze strzałkami kierunkowości i złotymi napisami „Hijiri” oraz analogicznej barwy termokurczliwe osłonki przy wtykach, też ze strzałkami i nazwą. I one jedne, owe wtyki, dają coś wyraźnie względem dawności innego, są mianowicie od zewnątrz rodowane, a dopiero pod spodem złączone.



A w środku siedzi to.

Odnośnie rodzaju kontrowersje w audiofilizmie są skrajne, na przykład polskie Albedo – wytwórca kabli z krystalicznego srebra – uważa jego wpływ za dramatycznie dewastujący muzykę. Japończycy najwyraźniej o tym nie wiedzą i rod z powodzeniem stosują, poczynając od legendarnych słuchawek Sony MDR-R10 o rodowanym wtyku. Swój wtyk pokrył rodem także Fostex w najnowszym flagowcu Fostex TH909, a Hijiri w osobie swego twórcy, pana Kazuo Kiushi, też rodowanie znalazło przydatnym podczas dwuletnich przeszło odsłuchów kontrolno-wykonawczych recenzowanego R10. I przy okazji osobiwość z tym R i dziesiątką – często w japońskich wyrobach się one powtarzają.

I jeszcze na koniec uwaga, iż w cenie koło trzech tysięcy najmocniejszy mi znany konkurent to recenzowany w tym roku Oyaide AZ-910, którego niestety do porównań nie miałem.

Odsłuch



I straszy rodem na wtykach.

W tej sytuacji z konieczności droższy prawie dwa razy konkurent jako porównawcza przymiarka, kosztujący bez mała dwakroć tyle i też cały miedziany (włącznie nawet z kutymi wtykami), o wiele cięższy i splatany Sulek RCA. Jako że nie wyznaję zasady, często w recenzjach spotykanej: idziemy po omacku i zawieramy swej pamięci.

W pierwszej turze porównania odbyły się z interkonektami pomiędzy przetwornikiem Ayon Sigma a wzmacniaczem słuchawkowym Ayon HA-3 z udziałem słuchawek Sennheiser

HD800 mających okablowanie Tonalium. Kilka przekładek, dłuższe i krótsze próbki, wiele gatunków muzycznych. Ale różnice wyskoczyły natychmiast i nic ich nie naruszyło. Sulek okazał się kablem niższy tonalnie i większy nacisk kładącym na wypełnienie. Także na muzykalność jako gładki i spójny przepływ z naciskiem na głębię barw i głębię całego brzmienia. Przy czym chciałbym mocno podkreślić, że oba te przykłady zastosowania miedzi zagrały bardzo podobnie, a wymienione odmienności to kwestie analizy poszukującej różnic, a nie rzeczy oczywiste tak ot, natychmiast się rysujące. Podobieństw było o wiele więcej niż różnic i same te różnice niewielkie, co zmusza do napisania od razu, że oba kable wypadły świetnie. Jednego i drugiego bardzo się chciało słuchać, ale każdy atuty miał nieco inne. Sulek już wymienione, a co w przypadku Hijiri?

Hijiri też grał ciemno i też spektakularnie, ale sopran bardziej eksponował jako połyski na czarnych tłach. I przy okazji korzystając z ich wzmożenia budował nimi przestrzeń. Albowiem przestrzeń zawsze budują echa wzbudzone przez soprany, o ile ktoś nie zdążył zauważyć. W echa się Hijiri nie bawił, to nie jest kabel echowy. Dość echowe same z siebie Sennheiser HD 800 nie przejawiały żadnego zimna ani żadnej obcości. Przeciwnie, śladowe ciepło i bardzo dużą wyrażność, ale bez wspierania się pogłosową aurą, zarówno w odniesieniu do brzmień pierwszoplanowych, jak i tych zjawiających się z tyłu, aż do okolic horyzontu. Miast pogłosów natomiast dźwięczność: R-10 grał rozdzwonionym i niecodziennie przejrzystym dźwiękiem, nie posługując się (na szczęście) sopranowymi igiełkami. Trójwymiarowość – podstawa szczęścia sopranów – przejawiała się w każdym wysokim tonie, nawet najbardziej wysmukłym i odnosiła do całości brzmienia, każdy dźwięk był trójwymiarowy. Mało tego, przestrzeń wyraźnie ożywała rozmiarem, to znaczy czuciem objętości, a w mniejszym stopniu jakąś drobnicą pikselozy i wirowaniem planktonu. Szum tła, inaczej niż to ma miejsce zazwyczaj przy nie cofniętych sopranach, okazał się mało odczuwalny, zupełnie się nie narzucał. A mimo to znakomita detaliczność i nadprzeciętna rozdzielczość. Wszystko wyraźne, a bez natrętnych obrysów i śladu częstego w tej sytuacji odchudzenia.



Które są pod spodem złożone.

Fakt, że przy Sulku było masywniej i sopran bardziej scalony z resztą, w efekcie czego inna atmosfera pomimo podobieństwa; nastawiona głównie na melodyjność i muzykę jako zestawy dźwięków a nie obiektów przestrzennych. Natomiast u Hijiri R10 sprawy rozkładały się bardziej „pa pałam”: muzyka w równym stopniu jako same dźwięki o pięknej barwie i należytej miąższości, jak i budowany z nich spektakl przestrzenny, przywołujący w jakimś stopniu z literatury wziętą wizję szklanych domów. Nie same bowiem linie melodyczne i podróżujące nimi gęste dźwięki, ale także

harmoniczne konstrukcje o świetnej przejrzystości. Widzenie głębi, możliwość przenikania w muzyczne tonie, to wielki czynnik sprawczy spektakularności interkonektu Hijiri. Zwłaszcza w połączeniu z brakiem pogłosów, przyjazną ciepłą nutą i muzykalnością ogólną; mimo wyrazistych sopranów żadnego braku chudości i kanciastości. Także braku zbyt podkreślonych konturów i przewagi detali nad resztą. W efekcie różnorodności i sycące wrażenie złożoności obrazu. Nie tak mocno jak u droższego konkurenta osadzonego w realiach, nie na tak krzepkiej substancji, ale za to

wizualnie bardziej wieloaspektowego, odsyłającego także do form przestrzennych z możliwością ich przenikania, a nie tylko macania od zewnątrz.

Wszystko to dzięki bardzo ważnemu czynnikowi, dzięki nasycaniu przestrzeni światłem. Zarówno światłem w sensie dosłownym, jak i brany z dźwięczności. Interkonekt R10 stwarza mieszankę ciemnej atmosfery z intensywnym czynnikiem lumenu – światło przebija się przez głębię, potęgując wrażenie przestrzenności i w ostatniej instancji piękna. (Że się tak po marksowsku wyrażę.)

Na etap drugi – tor droższyna, pozornie do kabla nie przystający. Odtwarzacz za ponad sto tysięcy, dzielony na trzy części wzmacniacz z dwunastoma łącznie lampami, droga listwa i drogie zasilające kable, podstawki, kondycjoner masy, stolik wybitnie audiofilski. A między przedwzmacniaczem a końcówką mocy właśnie nasz testowany, dla porównania zamiennie tam pracujący z interkonektem wielokrotnie grubszym, opuszkowanym, z krystalicznego srebra i kosztującym w użytej półtorametrowej wersji ponad dziesięć tysięcy euro, a więc dwanaście razy drożej.



A z wierzchu wcale nie srebrne.

Do testu przystępowałem z pozycji: „Zaraz się przekonamy, jakie się zjawia różnice, na ile ten nasz tańszy Hijiri jest w stanie dotrzymać kroku, a pod jakimi względami polegnie.” Może z tym radykalizmem przesadzam, bo skoro wytrzymał konfrontację z Sulkiem, to nie mógł słabo wypaść, niemniej kwestia prymatu wydawała się przesądzona. I faktycznie się przesądziła, tyle że w drugą stronę. Z tym, że rzecz trzeba ujmować z właściwej perspektywy, lokując ją na osi realizm-upiększanie.

Są zwolennicy upiększania, dla który czynnik „Wow!” liczy się ponad wszystko i z czego się on bierze nie ma żadnego znaczenia. Może być jakkolwiek dziwacznie, byle by było „Wow!”

Podążając za tą przesłanką niektóre gwiazdy kina porobiły z siebie maskary na pośmiewisko całego świata, a drogi interkonekt z naszego porównania nie zrobił wprawdzie z siebie małpy, ale sopranu jawnie już podrasował. W pewnym ujęciu pożytecznie, tak by urosła przestrzeń, choć sopranowo w jawny sposób. I żeby oprócz tego brzmienia lepiej promieniowały – by otaczały się łuną. Jedno i drugie posiada wartość estetyczną, działając na wyobraźnię. Zwłaszcza że podkreślone sopranu okazały się w tym wypadku bardzo dobrej jakości – pozbawione wycia, syczenia, a właśnie z promieniowaniem i w dal przepastną odejściem. Inna ich jeszcze rola, to wzmaganie delikatności. Wszystko, co delikatne, zyskało większą kruchość, stając się przedmiotem uwagi i dodatkowej troski. Wraz z tymi czynnikami przekaz przejawiał pewną manierę, swego rodzaju nieziemskość. Tu wielka delikatność, tam bas bije z potęgą, a wszystko w sopranowej łunie i z sopranową dałą. Wielka przejrzystość medium, ale posrebrzanego ową łuną, przy jednoczesnym wzmagającym jeszcze niezwykłość poczuciu ciepła a nie zimna. (Albowiem sopran zwykle chłodzi.) Więc sopranowe srebro zmieszane ze złotym ciepłem i wraz z tym srebrno-złote brzmienia wynoszą nas do nieba. A, że mimo kruchości tak kruchej, substancji ogólnie nie brak i nie ma też ani jednej z sopranowych przykrości, to całość robiąca wrażenie i spektakl niezwykłości. Srebrzysto-złota magia rzuca nieziemski czar i cali jesteśmy święci. Wszelako czar ten pryska przy teście zwykłej mowy; ta okazała się sopranami podszyta w stopniu nie do przyjęcia. To samo powtórzyło się przy teście stepowania – same trzaski, nic więcej.

Brzmienie cd.



Kabel nie jest masywny, ale ma swoją sztywność oraz twardość powłoki.

Tak więc ewidentnie nie realizm, a specyficzne upiększenia; i można w nich się zatracać, są cudowności machiną, ale generalnie rzecz biorąc takie granie mi nie odpowiadało. Było jadalne, nawet smaczne – to pozostaje poza sporem. W dodatku było ciekawe – oryginalne i intrygujące – zwłaszcza z uwagi na to, że sopranowe pienia a brak poczucia chłodu i całkiem nic z obcości. Ale w świetle porównań czar cały zaraz zniknął, zwłaszcza gdy sięgać po wokal czy każde inne brzmienie potrafiące wykazać właściwą miarę sopranów i zobrazować ich realizację przestrzenną, czyli

trójwymiarowość. Pod tymi względami Hijiri HCI-R10 był górą zdecydowanie, a nawet dramatycznie. Różnica realizmu w odczytywaniu głosów na jego korzyść zasadnicza.

Ale wyważyć sopran pod względem ilościowym, to jedno, a nadać wysokim tonom właściwą postać, to całkiem co innego. Uczynić je ogólnie gładkimi, a jednocześnie zmusić do chropawego odczytu tekstur; wlać w głosy ciepłą słodycz i nadać im elastyczność; powiązać dźwięki z pogłosami, tak by się jednoczyły i emanowały pięknem; nadać temu wszystkiemu odpowiednią objętość, by piękno się dopełniło. To wszystko tańszy Hijiri był w stanie zaproponować i dodatkowo okrasić właśnie czynnikiem objętości. Tak samo jak przy źródle komputerowym pojawiło się w jego przekazie nieustające czucie przestrzeni nie głównie przez odsyłanie do dalekiego horyzontu, a poprzez czucie objętości. I nie takiej rozdmuchiwanej, nie mającej wysokiego ciśnienia i jakichś wewnętrznych naprężeń, tylko lekkim ciśnieniem czutej, jako przestrzenna sfera. W końcu muzyka to ciśnienie, ciśnienie akustyczne, więc kiedy słyszysz dźwięki zbyt wiotkie by coś więcej niż drażnić błonę bębenkową, to to jest nieprawdziwe.

Tańszy interkonekt Hijiri nie jest najlepszy na świecie pod względem ciśnieniowym, niemniej ciśnienie ma. Ma realizm, objętość i na dosyć ciśnienia, by ta objętość i ten realizm nie zawisały w próżni. To jest spektakularne w stopniu o wiele większym niż puste podrasowane soprany i ich sztuczne przestrzenie.

Architektura brzmieniowa, wachlarz audiofilskich przymiotów, składa się z wielu czynników, ale ośmielę się stwierdzić, że prawidłowe soprany są z nich najważniejszym, zarówno dla realizmu jak piękna. Tę najważniejszą cechę Hijiri HCI-R10 posiadał w stopniu bardzo wysokim, co go z miejsca pozycjonuje względem konkurencji wysoko. Załatwienie sopranowego problemu, i to takie spektakularne, to dużo więcej niż połowa sukcesu, bo sopran określa także zakres średni, a w niemałej części też bas. Soprany to czynni kształtujący, to są dłonie rzeźbiarza. I te dłonie w mistrzowskim wydaniu ma ta japońska miedź, wybrana i uszlachetniona przez mistrza Kazuo Kiuchi. Ten interkonekt je posiada, a większość innych ich nie ma, albo ma, ale nie takie. Nie tak dopieszczające dźwięki, nie potrafiące tak ich modelować. Uczynić realistycznymi i czarownymi zarazem, wyładzić z samego dźwięku i ciśnienia widomą formę przestrzenną – dynamiczną i o fascynujących kształtach, przywołujących samowzbudnie realizm.



Nareszcie na coś się przydał, bo wcześniej tylko wił precle.

Reszta to już dodatki. Oczywiście, wraz z tym wszystkim, odpowiednia miara indywidualizmu, odpowiednia miara obrazowania harmonii, wyważona temperatura z przyjemnie ciepłym powiewem i obowiązkowo czarne tła, by się miało od czego wyraźnie odcinać światło. No, ale jasna sprawa, w piwnicy czają się specjaliści od skraju basowego, czekający na swoją porcję wrażeń. Bas nie jest aż tak dobry jak sopran, okazał się bardziej normalny. Tym niemniej obdarzony też świetnie modelowanym konturem i dużą objętością. Na pewno lepszy niż przeciętny, niemniej względem flagowego Hijiri

„Milion” Kiwami i innych najwyższej klasy konkurentów nie obdarzony tej miary zdolnością przenoszenia energii – energetycznie standardowy.

Trzy są znaczące różnice między Hijiri tańszym a droższym: drogi przekazuje więcej mikro detali, ma lepsze promieniowanie i więcej przenosi energii. Trzy razy więcej trzeba zapłacić, by gmach dźwiękowy stał się tworem kompletnym, by high-end się dopełnił i sięgnął swoich wyżyn. (Oczywiście pod tym warunkiem, że reszta toru też taka.) Niemniej kompromis oferowany przez tańszy też niesie z sobą piękno, jego muzyka urzeka. Naprawdę byłem pod wrażeniem, a całe to porównanie wręcz mnie oszołomiło. Audiofilizm to także przygoda; może nie taka, jak szczupak na haczyku, alpinizm albo rajdy, ale czasem adrenalina.

Podsumowanie



Istnieją bardzo dobre interkonekty nie kosztujące majątku. Istnieje Acoustic Zen Matrix Reference II, istnieje Oyaide AZ-910 i istnieje Hijiri HCI-R10. Wszystkie znakomitej jakości i tę jakość tak samo dobrze wiążące z ceną, to znaczy relacja cena-jakość jest u nich wszystkich analogiczna. Acoustic Zen kosztuje niecałe trzy tysiące, Oyaide trzy i troszkę, Hijiri już dobrze ponad trzy. I proporcjonalnej do tego szerokości dysponują wachlarzami zalet, nie posiadając przy tym wad.

To drugie, to bardzo ważna sprawa, bo taki na przykład najtańszy interkonekt Entreqa oferuje zjawiskowy realizm, ale basu w nim jak na lekarstwo i na dodatek od tych wymienionych tutaj droższy, zatem przegrana sprawa. Mieć istotne zalety, a nie mieć istotnych wad, to fundament sukcesu. Niby konstatacja banalna, ale cóż z tego, kiedy ten banał nie dociera do producentów? Rynek zalany jest interkonektami pozornie udanymi, ale kiedy brać je na warsztat, od razu wady wypełzają. Nie sztuka mieć zaletę (przeważnie to detaliczność na bazie podbitych sopranów, albo na drugim skraju masywność na bazie podbitego basu), kiedy reszta ułomna.

Sztuka mieć niepoślednie, czy wręcz zjawiskowe zalety przy braku pełnym wad. To jest naprawdę coś i za to warto płacić. To mogę z satysfakcją napisać o interkonekcie Hijiri, tym razem o tym tańszym. Mistrz spędził podobno dwa i pół roku, wykonując kilkadziesiąt przymiarek na bazie różnych przewodników. Słuchając przede wszystkim muzyki poważnej i do niej pragnąc się odnosić. Do barwy, do faktury brzmienia i do ich formy przestrzennej. W Hijiri HCI-R10, jakkolwiek mało melodyjnie by jego cyfrowa nomenklatura nie brzmiała, to doskonale słyhać. Muzyka przez niego nie przechodzi a płynie i wlewa się w nasze uszy szeroką strugą piękna. Falista, objętościowa, gładka, zindywidualizowana i całkowicie przejrzysta. Z magicznym światłem, atmosferą i szeroką paletą barw. Namacalna, całkowicie obecna, urodziwa, nie tylko „jakoś” odtworzona. Dwa razy tyle kosztuje przejście na wyższy poziom, co w audiofilizmie wprawdzie jest normą, ale nie czyni sprawy tańszą ani o włos.

W punktach:

Zalety

- Piękny realizm – a więc realistyczne piękno.
- Głęboka melodyjność.
- Piękne barwy.
- Prawdziwa rzadkość – wielka przestrzeń zrealizowana bez udziału podbijanych sopranów.

- I na dodatek ciśnieniowo wyczuwalna, jako nieustające czucie objętości.
- Ta ostatnia właściwość stanowi wartość samoistną, odróżniającą od tworców konkurencji.
- Całkowita przejrzystość.
- Ciemne tła i nastrojowe oświetlenie.
- Detaliczność.
- Dynamika.
- Szybkość.
- Ekstensja.
- Holografia.
- Znakomite operowanie pogłosem.
- Naturalne wokale z oddaniem cech indywidualnych.
- Słodycz i elastyczność głosów.
- Najmniejszych śladów utwardzania, kanciastości czy krzykliwości.
- Dobrze uchwycona tonacja, minimalnie przesunięta ku górze.
- Lekkie ciepło, dające miłą atmosferę, ale nie rzutujące zbyt na predyspozycje do różnej nastrojowości.
- Ładnie obrysowany i też mający dużą objętość bas.
- Rzekome problemy z rodem, mającym zabijać muzykalność, zupełnie nie wystąpiły, natomiast miedź pokazała się w świetnej formie.
- Kabel lekki, nie lejący się ale wystarczająco giętki, niepodatny na uszkodzenia.
- Proste ale ładne opakowanie.
- Made in Japan.
- Sławny producent.
- Rewelacyjny stosunek jakości do ceny.

Wady i zastrzeżenia

- Nie dla lubiących obniżoną tonację i przewagę basu nad sopranami.
- Nie dla zwolenników udziwnień.
- Droższe (o wiele) kable potrafią przenosić więcej energii i przekazać więcej mikrodetali.
- Także lepiej rozpraszać dźwięki w przestrzeni.

Dane techniczne Hijiri HCI-R10:

- Interkonekt analogowy o wtykach RCA lub XLR.
- Dostępne długości: 0,75, 1,0 i 1,5 m.
- Przewodnik: miedź beztlenowa o najwyższej czystości.
- Wtyki: złożone i podwójnie rodowane.
- Opakowanie: tekturowe pudełko ozdobne.

Ceny dla wersji RCA:

- 0,75 m 3.590 zł
- 1,0 m 3.790 zł
- 1,5m 4.390 zł

Ceny dla wersji XLR:

- 0,75 m 7.390 zł

- 1,0 m 7.590 zł
- 1,5 m 7.990 zł

System:

- Źródła: PC, dCS Rossini.
- Przetwornik: Ayon Sigma.
- Przedwzmacniacz: ASL Twin-Head.
- Końcówka mocy: Croft Polestar1.
- Wzmacniacze słuchawkowy: Ayon HA-3.
- Słuchawki: AudioQuest NightHawk, Beyerdynamic T1, Sennheiser HD 800.
- Kolumny: Audioform 304, Divaldi.
- Interkonekty: Hijiri HCI-R10, Siltech Empress Crown, Sulek Audio & Sulek 6×9.
- Kabel głośnikowy: Sulek 6×9.
- Kabel USB: iFi iUSB3.0 z kablem Gemini i iDefender.
- Kabel koaksjalny: Tellurium Q Black Diamond.
- Konwerter: iFi iOne.
- Kable zasilające: Acoustic Zen Gargantua II, Acrolink MEXCEL 7N-PC9700, Harmonix X-DC350M2R, Illuminati Power Reference One, Synergistic Research Level 3 High current, Sulek Power.
- Listwy: Power Base High End, Sulek.
- Stolik: Rogoz Audio 6RP2/BBS.
- Kondycjoner masy: QAR-S15.
- Stopki antywibracyjne: Avatar Audio Nr1.
- Podkładki pod kable: Acoustic Revive RCI-3H, Rogoz Audio 3T1/BBS.
- Podkładki pod sprzęt: Acoustic Revive RIQ-5010, Solid Texh „Disc of Silence”.